Warszawa.

№ 259. Rok 1860.

KRONIKA
KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Wtorek.

Dnia 20 Września. / 2 Października.

Ciepła dziś rano stopni 2.
Ciepła wczoraj w południe stopni 9.
Jutro Św. Kandyda.

Wschód słońca o godz. 6 min. 3.
Zachód „ „ 5 „ 35.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 10.

CENA KRONIKI:
w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35. (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp. 3).
Numer pojedyńczy kop. $2\frac{1}{2}$ (groszy 5).
Na poczcie: w Królestwie kwartal. Rsr. 2 kop. 25 (złp. 15)
w Cesarstwie. Rocznie Rsr. 13.—Półrocznie Rs. 6 kop. 50.
„ „ Kwartalnie Rs. 3 kop. 25 (w kopertach).

Kommissja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych.

Na zasadzie decyzji Rady Administracyjnej z d. 23 sierpnia (4 września) 1857 r. dozwolonem będzie w roku bieżącym, podobnie jak w latach zeszłych, po jarmarkach jesiennych, to jest: w czasie od dnia 1 (13) października do końca grudnia najpóźniej sprowadzać z Cesarstwa bydło rogate, dla postawienia go na opas przy gorzelniach tutejszego kraju, i bydło takie po zatrzymaniu go pod obserwacją weterynaryjną tylko przez godzin 24 przy wejściu w obręb Królestwa, będzie mogło odbyć dodatkową kwarantannę, dla uzupełnienia dni 21 w tych miejscach, w których pozostawać ma na opasie.

W roku bieżącym, z powodu zamknięcia kwarantanny Łuszkowskiej, w celu niedopuszczenia do kraju tutejszego księgosuszu w m. Uściługu w Cesarstwie pojawionego, bydło na opas będzie mogło być sprowadzane tylko przez kwarantannę Włodawską. *Dozwolenie* takowe odnosi się jedynie do *partji nie* mniejszych jak sztuk 50. Służy ono ogółowo dla gubernji Lubelskiej, w obrębie której znajduje się kwarantanna Włodawska; właściciele zaś bydła mającego się stawiać na opasie w innych gubernjach, uzyskiwać mają wyjątkowe upoważnienia Kommissji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych.

Podając o tem do powszechnej wiadomości, Kommissja Rządowa uprzedza, że dla zabezpieczenia od przeniesienia zarazy przy obserwacji 21-dniowej odbywanej na samem miejscu postawienia bydła na opasie, mają być z mocy powołanej decyzji Rady Administracyjnej przedsiębrane następujące środki ostrożności:

a) Partje bydła rogatego przeznaczone na opas po obserwacji wstępnej w Włodawie przez godzin 24, przeprowadzane będą pod konwojem delegowanych do tego Weterynarzy, aż na samo miejsce gdzie pozostawać mają na opasie. Partje wszakże przeznaczone do miejsc leżących blizko m. Łukowa, mogą iść bez konwoju weterynaryjnego traktem wołowym, tak jak partje na rzeź przeznaczone, a z Łukowa dopiero odprowadzane będą przez tamecznego weterynarza rządowego, aż na miejsce opasu.

b) W drodze bydło to nie ma być dopuszczane do żadnej styczności, ani z bydłem miejscowem ani z innemi partjami sprowadzonego bydła, nie ma też zatrzymywać się we wsiach, miastach lub przy karczmach i młynach.

c) Po przybyciu na miejsce opasu, umieszczone być winno w oddzielnych stanowiskach, które zostaną opieczętowane dla uzupełnienia czasu obserwacji dni 21. Dopełnione to będzie w taki sam sposób, jak przy odosabnianiu bydła w miejscach grassowania księgosuszu; to jest: za pomocą drążków przytwierdzonych do wszystkich wchodów, tak aby bydło przez nie przechodzić nie mogło, a ludzie dla podawania karmu i oprzątania obory wolne mieli przejście.

d) Do bydła tego przeznaczeni być winni ludzie, którzy żadnej styczności nie mają z bydłem miejscowem i przez cały przeciąg obserwacyjnego terminu wzbronionym ma być przystęp do niego innym ludziom.

e) W razie okazania się księgosuszu podczas prowadzenia rzeczonego bydła, jako też podczas pozostawania pod opieczętowaniem, sztuki chore natychmiast zabite i zakopane być powinny, a termin 21-dniowy obserwacji od tego liczyć się znowu zacznie.

f) Zdjęcie opieczętowania po upływie 21-dniowej obserwacji nastąpić ma nieinaczej, jak po przekonaniu się przez lekarza lub weterynarza delegowanego, iż cała partja nie okazuje żadnych objawów księgosuszu, poczem bydło to drugą cechę będzie mogło mieć przyłożoną.

g) Dla zapewnienia ścisłego zachowania wyżej wyłożonych warunków, odebraną ma być odpowiednia deklaracja od stawiającego bydło na opas przy własnej gorzelni. Gdyby zaś właścicielem takowego bydła był handlarz, i oddawał tylko bydło swoje swe na przekarm obywatelowi ziemskiemu, podobnaż deklaracja od każdego z nich ma być ściągniętą.

Koszt delegowania Weterynarzy z miejsca ich pobytu do Włodawy i napowrót, tudzież dyjety przez cały czas delegacji, zaspokojone zostaną z ogólnych funduszów kwarantannych i bynajmniej ciężyć nie będą właścicieli bydła, do których należeć ma dostarczenie podwody pod weterynarza tam i napowrót; tak przy samem przeprowadzeniu bydła, jak przy zjeździe dla jego odpieczętowania po ukończonej obserwacji.

Pod żadnym zaś pozorem, jakiebądź wynagrodzenie od właścicieli bydła przez delegowanych weterynarzy, wymaganem być nie powinno.

Kommissja R. S. W. i D., ma nadzieję, że pp. właściciele ziemscy, którzy korzystać będą z powyższego upoważnienia Rady Administracyjnej, nie omieszkają dołożyć ze swej strony starań, aby uniknąć przyczynienia się do rozszerzenia księgosuszu i dla własnego oraz ogółu dobra, ściśle zachowywać zechcą ostrożności, które za konieczne uznane zostały.

Z upoważnienia Dyrektora Głównego Prezydującego,
Inspektor Główny Służby Cywilno-Lekarskiej
w z. Radca Stanu, Dr. Med. L. Sokołowski.
Szef-biura, Chawłowski.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

— W dniu 1 października r. b. odbyło się pierwsze uroczyste posiedzenie tutejszej Medyko-Chirurgicznej Akademji, w obec zebranych w auli akademickiej dostojnych osób, tak duchownych jako też wojskowych i cywilnych, w przytomności całego składu akademickiego, studentów i publiczności. Po odczytaniu przez Prezydenta Akademji, Rzeczywistego Radcę Stanu *Cycuryna*, programmatu tegoż posiedzenia, Sekretarz naukowy Akademji *Dr. Janikowski*, odczytał sprawozdanie z czynności tej instytucji od czasu jej założenia, aż do końca trzeciego roku naukowego. Sprawozdanie to obejmowało w sobie zasady przewodniczące pierwotnym urządzeniom Akademji, uorganizowanie samego wykładu nauk, pomoce naukowe, prace osób nauczających, oraz dotychczasowe postępy studentów, pomiędzy któremi wymienione zostały nazwiska tych, co za odznaczenie się w naukach, nagrodzeni zostali książkami lekarskiemi i narzędziami. Następnie professor patologji ogólnej, anatomji patologicznej i hygieny, *Dr. Wisłocki*, odczytał rozprawę o kąpielach pod względem hygienicznym, w której oprócz wyszczególnienia działań kąpieli na zdrowie ludzkie, uczony profesor uczynił krótki historyczny przegląd togo środka hygienicznego od najdawniejszych czasów i wspomniał zarazem, jak dalece on u nas był w powszechnem użyciu. Zakończyła rozprawa professora chemji p. *Lesińskiego* o obecnem stanowisku i rozwijaniu się chemji, w porównaniu z poprzedniemi teorjami.

— Wczoraj w godzinie 11 rano odbyło się poświęcenie warsztatów mechanicznych Gimnazjum realnego. Aktu tego dopełnił ksiądz Solarski, Prefekt tegoż Gimnazjum w obec Dyrektora, Inspektora, nauczycieli i uczni. Od dnia wczorajszego warsztaty są w ruch puszczone.

— W przemówieniu p. Starowiejskiego z Galicji na obradach Rady Państwa, spotykamy się z niekteremi datami statystycznemi, tyczącemi się niektórych gałęzi przemysłu galicyjskiego i wykazującemi przyczyny strat, jakie ponoszą pojedynczy przemysłowcy, jednocześnie ze szkodą samego skarbu.

P. Starowiejski zwracając uwagę na podatek nakładany od wyrobu piwa, cyframi wykazuje ruinę tego przemysłu z wyraźną stratą rządu. Przed r. 1855 płacono podatek od piwa po 20 kr.: od wiadra; w 1856 roku ustanowiono, że od każdego stopnia naznacza się po $2\frac{1}{2}$ kr. opłaty, przez co podatek wypadł do 30 kr. W r. 1857 podwyższono podatek do 36 kr. od wiadra, choćby piwo było i 9° stopnia mocy.

Podwyższony podatek do tego stopnia zmniejszył ilość wyrobu, że i przychód podobnież został zmniejszony, zamiast się podnieść. Gdy w roku 1851 było w obu Galicjach browarów 349, w roku 1856 ilość ta zmniejszyła się do 263; gdy podatek za piwo w roku 1851 wynosił z tych prowincji 338,000 złr.; w roku 1856 przyniósł tylko 251,000 złr.; pokazuje się więc 87,000 złr. wyraźnej straty dla skarbu.

Wprawdzie w ostatnich czasach, jak wykazuje p. Starowiejski, wzięło się kilku większych kapitalistów do założenia znaczniejszych browarów, jednak dodaje zarazem, iż nie może być interesem Rządu, aby się bo-

gaciły pojedyncze osoby a kraj cały ubożał. Dalej narzeka tenże p. S. że Galicja pod ciężarem podatków znacznie w tył poszła.

Powiada że Galicja przedstawia dzisiaj smutny obraz ubóstwa i upadku; miasta upadłe, nędzne wioski, zrujnowane dwory, kraj który mógłby się stać w innych okolicznościach kwitnącym, stanie się dla rządu raczej ciężarem niż podporą, jeźli się nie zwróci uwagi na jego stosunki i stan zaniedbany.

Porównywając Galicją z Morawą, jakkolwiek pierwsza cztery razy większy przedstawia obszar, posiada bogate żupy solne i źródła słone, jednakowoż ta ostatnia takiż sam, a nawet może większy przynosi rządowi czysty dochód z Galicji.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

FRANCJA.

Ze wszystkich uczt jakie wydano cesarzowi w Algierze najbardziej interesującą była *fantazja* wykonana przez *gumów* algierskich.

Cesarz i cesarzowa, w towarzystwie beja tunetańskiego, udali się o dwie godzin drogi od Algieru do namiotu przyszykowanego dla nich, z wielbłądziej sierci, na stepie, na małem wzgórzu, u nóg którego rozciągała się obszerna równina.

Pogoda była piękna, słońce południowe oświecało piaszczystą równinę, na której gdzie niegdzie wznosiły się oazy.

Program fantazji połączył wszystkie sceny życia nomadów. Naprzód pasterze prowadzili ogromne stada wołów i owiec, wielbłądów obładowanych zbożem, wodą i wszelkiemi zapasami podróży, dalej prowadzono towary. Oddział kawalerzystów zamykał pochód. Dowódzca *hekir* doglądał całej karany. Muzyka arabska odzywała się z wielu punktów.

Zaledwie karawana uszła dwie trzecie części płaszczyzny, z małego lasku wybiegają nieprzyjaciele i rzucają się nań krzycząc i strzelając. Popłoch następuje powszechny. Wielbłądy i stada rozbiegają się na wszystkie strony; nareszcie przywrócono jaki taki porządek, organizuje się opór, jeźdźcy rzucają się na siebie, strzelają i rzucają sobie nawzajem homeryczne obelgi. Muzyka brzmi głośniej, a kobiety siedzące na wielbłądach zapalają walczących do wytrwałości. Kawalerzyści odparci cofają się do nich. Kobiety wyrzucają im ich tchórzostwo, w następstwie czego, jeźdźcy formują znowu szeregi i rzucają się do bitwy. W tej chwili dają się słyszeć z lewej strony wystrzały i widać oddział nadbiegających kawalerzystów. To przyjazne pokolenie niesie pomoc karawanie. Następuje znowu żywa utarczka. Napadający otrzymują też pomoc od przyjaźnego sobie trybuta; powszechne następuje zamieszanie, które trwa dopóty, dopóki Arabowie nie wystrzelają do ostatniego naboju prochu. Napróżno jenerał Jusuf z daleka kierujący tą zabawą przesyła rozkazy zaprzestania; *fantazja* ta trwałaby osiem dni, gdyby nabojów starczyło na dni osiem.

Gdy skończyła się nareszcie walka, gumowie trzech prowincji uszykowali się szeregiem; główniejsi kawalerzyści stanęli na drodze okrążającej wzgórek z namiotem cesarskim i zaczęły się wyścigi, wielokrotnie już opisywane.

Różne pokolenia Beni-Mrabs, Taregów, występowały jedne po drugich, w najrozmaitszych narodowych kostjumach, dając dowody swej zręczności w użyciu konia i rozmaitej broni. Potem nastąpiła wspaniała walka sępa wania: na strusia, na gazellę i polowanie z sokołem. Po bitwie nastąpiły różne rodzaje polowania: na strusia, na gazellę i polowanie z sokołem. Podczas gdy te rozmaite sceny zmieniały się, 7 do 8,000 Arabów zebrało się u stóp wzgórza, na którem znajdował się namiot cesarski; cesarz i cesarzowa zeszli na równinę, a deputacje złożone z naczelników wszystkich pokoleń przystępowały do ucałowania ręki. Cztery główne osoby z każdej deputacji ofiarowały każda pysznego konia z świetnym musztukiem, potem jeden z nich miał długą mowę, z oświadczeniem poświęcenia zupełnego dla sułtana Napoleona.

Deputacje gumów arabskich odchodzą wydając okrzyk: miały nastąpić deputacje Kabylów, mieć mowę i rzucić do nóg cesarza fuzją na znak poddania. Ale cały tłum Kabylów poszedł za naczelnikami i zajął wzgórze. Napróżno usiłowano zatrzymać ich. Przyszli aż o trzy kroki od cesarza i cesarzowej i chcieli przysunąć się jeszcze bliżej. Zuawy, będący na służbie chcieli jeszcze raz powstrzymać tłumy. „Zuawy cofnijcie się" rzekł cesarz z uśmiechem, i Kabylowie przybliżyli się o ile chcieli: pierwsze rzędy siadały, aby dalsze mogły widzieć. Co za kostjumy! Wszyscy prawie za cały ubiór mieli koszulę długą, a jaką jeszcze koszulę! o tyle brudną, o ile ich broń była czystą i lśniącą.

O ile Arabowie byli poważni i pełni uszanowania, o tyle Kabylowie byli weseli i swobodni. Podczas gdy naczelnik Si Mohamed miał mowę, śmieli się, czynili sobie nad nią uwagi, a w końcu wydali okrzyk, w którym tylko zrozumiałem *Maisti Sultan*. Następnie chciano ich oddalić, ale to trudno było. Umykali odpychającym ich żołnierzom i przychodzili całować ręce, kolana, nogi cesarza. Wszyscy chcieli otrzymać ten zaszczyt, głośno reklamowali: „Ów całował rękę Sułtana, dlaczegożbym ja nie miał tego otrzymać? Prócz tego zaczęli się dopraszać różnych łask: jeden żądał uwolnienia brata więzionego za sprawę kryminalną, drugi żądał ułaskawienia przyjaciela, trzeci uwolnienia od podatków i t. p. Gdy się nareszcie ukończyła ta scena przyniesiono z głębi namiotu cesarskiego różne owoce i potrawy krajowe na wielkich drewnianych półmiskach, pieczone barany i t. p.

Ostatecznie gumowie uformowali się jeszcze raz i pożegnali cesarza. Wszystkie pokolenia Algieru były tam zebrane, i dzień ten długo zapewne będzie pamiętny dla tych dzikich pokoleń. Opowiadany wieczorami przybierze bajeczne rozmiary w ich bujnej imaginacji.

Nocą już powrócono do Algieru.

(*Journal des Déb.*)

WŁOCHY.

Dziennik *Nazione* zamieszcza następujący list z Neapolu:

„Wiadomo że na początku tego tygodnia oddziały naszych ochotników znajdowały się w Santa Maria di Capua i szykowały się do oblężenia twierdzy nieprzyjacielskiej.

Dyktator obrawszy Casertę za podstawę swoich operacji, jakkolwiek zajęty organizacją królestwa i sprawami sycylijskiemi, przyspieszał napad na Kapuę, aby ją zmusić do kapitulacji. Przedwczoraj powróciwszy z Palermo wysłał do jenerała Turr rozkaz rozpoczęć poruszenie umówione.

W wykonaniu tego rozkazu, jenerał Turr wczorajszej nocy rozkazał pułkownikowi Buston, swemu szefowi sztabu, aby stanął na czele wojsk zgromadzonych w Santa Maria, i o świcie napadł na nieprzyjaciela. Napad ten należy uważać jedynie za silny rekonesans, w celu zmszenia nieprzyjaciela do rozwinięcia swoich sił, i miał głównie na celu ułatwić jenerałowi Turr marsz z całą dywizją ku Volturno przez Piedimonte i zajęcie pozycji, co następnie ułatwiło by mu przejście przez rzekę ze strony Cajazzo. Aby wykonać to strategiczne poruszenie jenerał Turr, wziął Santa Maria za centrum swoich operacji, dał rozkaz posuwania się drogą, która z tego miasta postępuje ku Kapui, z dwoma tysiącami ludzi i dwoma działami, i udawania napadu na miasto.

Pułkownik Rustow, aby módz lepiej wykonać to poruszenie, podczas nocy, rozkazał pułkownikowi Spangaro skierować się drogą Tammaro i Casino Reale, zająć Foresta, pozycją z lewej strony Kapui, i nazajutrz rano posuwać się, aby mu pomoc dać w potrzebie. O czwartej godzinie rano, brygadjer Rustow zaczął poruszenie zaczepne, przebywając krótką przestrzeń dzielącą Santa Maria od otwartego obozu, znajdującego się przed Kapuą.

W tymże czasie jenerał Turr wymaszerował, wysławszy nocy poprzedzającej trzy kompanje przez Maddaloni, na stromą drogę przez góry, i sam z głównym korpusem wojska udał się za niemi. Droga, która z Caserta przechodzi do Scafo de Formicola, przechodzi przez wieś San Angelo, do którego na kilka godzin przed wymaszerowaniem Turra, wysłano bataljon Cattabani. Następnie, aby utrzymać otwarte komunikacje ostatecznego prawego skrzydła naszej armji z oddziałem Rustowa, mającym robić fałszywy napad na Kapuę, jenerał Ebert maszerował w nocy na Scafo, i tym sposobem pilnował drogi, którąby rojaliści mogli zagrozić, przechodząc przez Volturno.

Jeżeli udało mi się tu dokładnie oddać plan strategiczny dyktatora, to łatwo pojmiecie że zamiarem jego było obejść Kapuę po prawej stronie, aby przeprawić się przez Volturno, potem otoczyć twierdzę i szturmować ją po przerwaniu komunikacji z Gaetą.

Zatem poruszenie zaczepne Rustowa, nic mogło być czem innem i nie było, jak silnym rekonesansem, dla zwrócenia uwagi rojalistów na punkt, którego nie mieli bynajmniej zamiaru dobywać.

Jak już powiedziałem, brygadjer Rustow wymaszerował na godzinę przed wschodem słońca. Dowodził tylko 2000 ochotników i dwoma działami, wziętemi Neapolitańczykom pod Melazzo. Nasze kolumny przybywszy na równinę przed Kapuą, uorganizowały się tak, że korpus brygadjera Giorgi stanowił prawe skrzydło, Poppi lewe, Rustow zajmował centrum, a La Massa dowodził rezerwą.

Pułkownik Spangaro tymczasem maszerował na La Foresta aby się potem zwrócić na Kapuę.

Zaledwie rojaliści spostrzegli poruszenie wojsk naszych, natychmiast, obawiając się aby marsz Rustowa nie miał na celu ogólnego ataku i zajęcia fortecy, zaczęli skupiać batajony piechoty i szwadrony kawalerji w oszańcowanym obozie, wzniesionym pod zasłoną dział bastjonów Kapui. Tym sposobem zebrana siła wojsk królewskich wynosiła około 11,000 ludzi. Mieli prócz tego silną artylerją.

Gdy to wydało się jeszcze mało, zażądano natychmiast telegrafem pomocy innych batajonów które oddzieliły się dla strzeżenia Volturno. O wschodzie słońca pierwsze oddziały Rustowa zetknęły się z żołnierzami królewskiemi i rozpoczął się ogień artylerji. Droga która się ciągnie z Santa Maria do Kapui wynosi jednę milę, a pod samem miastem zakręca się na prawo, ku obozowi oszańcowanemu. Tam nasze bataljony znala-

Dodatek

zły się nagle ze wszystkich stron ostrzeliwane, a nie mogły szkodzić nieprzyjacielowi. Odkryte zupełnie, zmuszone iść naprzód i brać pozycje, łatwo mogły być brane na cel z murów twierdz i z obozu nieprzyjacielskiego; szeregi ich zostały strasznie przerzedzone przez dobrze skierowane strzały nieprzyjaciół.

Zdaje się, że dnia tego główny błąd popełniony zależał na tem, że klasztoru Kapucynów w Santa Maria nieobrano za podstawę operacji, rekonesansów i poruszeń.

Według otrzymanych przezemnie wiadomości straciliśmy do 100 ludzi w zabitych i ranionych. Do zabitych liczymy jenerała Poppi i majora Bassi, do ranionych, majora Ciccoli porucznika Vigo i dwóch innych oficerów, których nazwiska nie pamiętam.

Brygadjer Rustow dowiódł, że jest dowódzcą zarówno nieustraszonym jak zdolnym, tylko według mnie nie powinien był przez sześć godzin przedłużać walki tak nierównej, jak tylko spostrzegł, że pułkownik Spangero nie mógł się z nim połączyć, chociaż kilkakrotnie otrzymał rozkaz przyśpieszyć marsz z Laforesta do Kapui.

Rezultat zawsze otrzymany, gdyż rojaliści zostali wprowadzeni w błąd; porzucili pozycje nad Volturno i ułatwili przejście Turra.

W dniu tym wszyscy żołnierze Garibaldego, a szczególniej Lombardczycy dowiedli, że są zdolni do najzuchwalszych przedsięwzięć.

Strzelcy Medjolańscy dali dowody niewypowiedzianej odwagi; 3ci batałjon dowodzony przez De Cavoli Lombardczyka, osłabiany ciągłemi walki, ciągle nanowo rzucał się na nieprzyjaciela i niewiele brakowało, iżby nie dostał się do fortecy.

Po prawej ręce naszego małego odziału były także małe potyczki; a z nich najważniejsza nad górnem Volturno, gdzie znajdował się dyktator, ale szczegółów nie wiemy.

W tej chwili o godzinie 9 wiecz. jenerał Ebert powrócił do Santa Maria zostawiwszy po batałjonie dla strzeżenia pozycji w dzień zajmowanych. Garibaldi odjechał do Neapolu, a Turr, według tego co mi donoszą, zajął mocne pozycje na przeciw Cajazzo, jutro przeprawi się przez Volturno, jeżeli tego nie wykonywa w chwi gdy to piszę.

(*Journal des Déb.*)

W miarę rozwijających się wypadków włoskich, p. John Lemoine, zamieszczał, w dzienniku *Journal des Débats* swoje głębokie i sympatyczne artykuły o tej sprawie. Niepojęte rozróżnienie w obozie narodowym jakie się dziś objawia na Półwyspie, było powodem do napisania obecnego, który podajemy w tłómaczeniu:

Przed kilkoma dniami mniemaliśmy, że możemy nazwać nowy krok naprzód uczyniony przez Piemont, nietylko czynem nierewolucyjnym, lecz aktem kontr-rewolucyjnym, na który jedynie stronnicy bezwzględnej i natychmiastowej jedności Włoch mogą mieć prawo skarżenia się. To, co niektórzy uważali wtedy za paradoks, dziś zdaje się, stało się pewnikiem, i jedyną wątpliwością jaka obecnie nasuwać się może, jest pytanie, czy wpływ króla Piemontu potrafi wstrzymać zaślepiony zapęd Garibaldego. Mówiliśmy również, że na ostrzu szpady Garibaldego znajduje się idea; lecz idea ta nie jest własnością pojedynczego człowieka, ale własnością całego narodu; i że jeżeli Garibaldi jest użytecznym dla Włoch, to Włochy są niezbędne dla Garibaldego. Ważną więc rzeczą jest tak dla jednego jak dla drugich nie rozdzielać się z sobą, i konieczność ta, jest do tego stopnia uderzającą, że spodziewamy się, iż w obec niej ucichną wszelkie urazy, wszelkie niesnaski i znikną wszelkie gniewy.

Kiedy mówimy, że Garibaldi nie powinien oddzielać się od Włoch, chcemy rozumieć, że nie powinien oddzielać się od Piemontu, bo piemoncki to sztandar jest dziś sztandarem niepodległości, a król Wiktor Emanuel, królem Włoch. Garibaldi pierwszy uznał ten stan rzeczy i aż dotąd wszystkie jego oświadczenia, wszystkie czyny dopomagały do utrwalenia i wzmocnienia go. Chociaż zapewne w Italji są ludy i miasta szczęśliwiej od natury obdarzone niż Piemont, niemniej wszakże jest prawdą, że przez swoję mądrość, karność i przemysł, Piemont potrafił stać się zawiązkiem nowych Włoch.

Wyższością Piemontu było, iż od pewnej liczby lat, był to jedyny rząd narodowy, ukonstytuowany i normalnie działania swoje uskuteczniający na Półwyspie, tak że wśród niedału i pozornej anarchji, jaka zwykle nieodłączną jest od rewolucji, stał się punktem połączenia. Korzyści wynikające z takiej pozycji oddały mu królestwo włoskie; gdyby rewolucja na raz jeden ogarnęła całe Włochy, trudnoby im było znaleść punkt oparcia, lecz był tam Piemont, który nie mając wewnętrznych zmian do zaprowadzenia, przedstawiając reszcie Włoch rezultata nabyte, instytucje gotowe, stał się jądrem spójni, na około którego ciążyły rozproszone elementa narodowości i swobody. Dla tych to przyczyn jest on zarazem reprezentantem porządku i wyzwalania się.

Z drugiej znowu strony, król Wiktor Emanuel spełniał i spełnia dotąd rolę odpowiadającą, rolę podobną do roli swojego królestwa. Tak jak Piemont stał się jądrem dla Włoch, tak Wiktor Emanuel jest ich żołnierzem. Garibaldi, powtarzamy, pierwszy uznał ten fakt i obwieścił go wszędy. Na tym punkcie nigdy się nie zmieniał, nie ma ani jednej jego mowy, ani jednej proklamacji, któraby się nie kończyła oświadczeniami poświęcenia dla króla Wiktora Emanuela. Garibaldi jest człowiekiem idei prostej, na którą skupia wszystkie siły swoje i z której one promienieją. Ideą tą jest idea zjednoczenia Włoch, dokonanego w imię Wiktora Emanuela. Aż dotąd pozostał wiernym temu programmatowi, i nic nas nie zmusza jeszcze do wierzenia, że mu uchybi. Aż dotąd, jeśli wiele zdziałał pomimo króla, nie uczynił nic jeszcze przeciwnego, i osobiste wdanie się Wiktora Emanuela, prawdopodobnie wywarłoby wielki wpływ na niego.

Wreszcie Garibaldego potrzeba uważać takim, jakim on jest w istocie. On nie postępuje, nie ubiera się nawet, tak jak wszyscy ludzie. Rządzi też tak jak się bije, to jest wbrew wszelkim zasadom. Pisze, naprzykład, do króla radząc mu odprawienie p. Cavour, i oto dzienniki angielskie wydają okrzyki konstytucyjnej zgrozy, gorsząc się, że jenerał odważa się narzucać ministrów koronie. Zapominają, że scena nie odbywa się w Londynie. Garibaldi nie jest wtajemniczony w złudzenia; nie wie co to jest korona; zna króla i osobę królewską, i mówi do niego z poufałością dającą się wytłómaczyć i jedynie nawet usprawiedliwiać się mogącą pewnością całkowitego poświęcenia.

Aż dotąd Garibaldi potrafił łączyć z odwagą bez granic wiele zdrowego rozsądku. Okazał wszystkie przymioty swojego szczepu: śmiałość i przebiegłość, fantazją i krew zimną. Jeżeli zaś teraz upojenie powodzenia ma wziąć w nim górę nad rozsądkiem, to gubi siebie, a z sobą gubi Włochy. Nie potrzebujemy wyrażać tutaj naszego zdania, co do obecności wojsk francuzkich w Rzymie; ograniczymy się na przytoczeniu tej okoliczności. Istnieje przysłowie, które mówi, że bezużyteczną jest rzeczą gniewać się na fakta, ponieważ nic to im nie zaszkodzi. Garibaldi powinien sobie powiedzieć, że obecność Francuzów w Rzymie jest jednym z takich faktów, że trzeba go obejść i działać mimo niego. Lecz jeśli chce się rzucać na ten mur, to chyba znajduje się w usposobieniu takiem, w jakie Jowisz wprawia tych, których zgubić pragnie. Co do ludzi zaś, którzyby byli tyle nierozsądnemi iż popychaliby go do podobnego przedsięwzięcia, to niech wiedzą, że popełniają przez to nietylko kary godne szaleństwo, lecz samobójstwo, ponieważ nietylko zatopiliby zaród jedności włoskiej, w falach cudzoziemskiej interwencji, lecz nadto wywołaliby zniszczenie sił włoskich, przez niczem niepowściągniony odwet wojenny.

Mamy lepszą nadzieję, a ponieważ w podobnych okolicznościach zachwiałby się los całej Italji, Piemont więc, król jego i jego minister mają prawo uprzedzić niebezpieczeństwo. Klęską bezwątpienia byłoby starcie się dwóch armji włoskich, lecz mniejszą od zerwania z Francją. Nie trzeba jednakże zapominać zresztą, że słowa Garibaldego są dotąd słowami, że on nie trzyma się urzędowego umiarkowania mowy, i że nadto sprawę prowadzi jeszcze w królestwie neapolitańskiem. Wiele wypadków może nagle zmienić postać rzeczy i zniszczyć nawet powody starcia, których się obawiamy. Francuzi do tego czasu mogą przestać mieć prawo obowiązku strzeżenia w Rzymie świętego zakładu im powierzonego.

Z punktu z któregośmy zawsze uważali kwestją rzymską, zdanie nasze co do tego nie może polegać wątpliwości.

Każdy dzień, który Papież przepędza w Rzymie, pod strażą cudzoziemskiej siły, służy tylko do okazania niemożliwości utrzymania się w nim samemu. Robienie też z tej kwestji sprawy patrjotycznej przeciwne jest naszym zasadom, bo my nie możemy czynić różnicy pomiędzy protekcją francuzką a protekcją austrjacką. Nie zważając nawet na wylew krwi, wyznać musiemy, że utrzymanie świeckiej władzy Papieża pod podobnemi warunkami, może być tylko nabyte kosztem wdzięczności, niezgodnej z niepodległością i monarchiczną samodzielnością głowy kościoła.

(*Jour. des Déb.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Najważniejszym wypadkiem z dni ostatnich jest zbliżenie jakie nastąpiło między Rzymem a Paryżem. Wiadomo jest, że rząd francuzki powiększa bardzo znacznie swój korpus okkupacyjny.

Cała dywizja armji Lyońskiej otrzymała rozkaz wyjazdu, a półurzędowe paryzkie dzienniki, między innemi *Constitutionnel*, zapowiadają bardzo jasno, że posłanie tych wojsk ma na celu stawić opór szerzeniu się żywiołów rewolucyjnych we Włoszech, naprzód moralnym wpływem, jaki przybycie wojsk francuzkich wywiera, a w potrzebie i obroną osoby i władzy Papieża przeciw każdemu ktoby chciał zająć Rzym.

W obec tej nowej postawy rządu francuzkiego, Ojciec święty zmienia swą pierwszą rezolucją i zgadza się na pozostanie w Rzymie pod opieką francuzkich bagnetów.

Dodajemy tu, że Austrja i Anglja każda z innych przyczyn niechętnem okiem spoglądają na powiększenie wojsk francuzkich w Rzymie.

Z Włoch południowych mamy tylko pogłoskę podaną przez *Opinion nationale*, że Garibaldi zniechęcony napotykaną opozycją i podejrzeniami, które się przeciw niemu wznoszą, gotów porzucić sprawę i miał napisać do Wiktora Emanuela, że jeżeli jest przeszkodą do zjednoczenia się Włoch, to gotów ustąpić. *Opinion nationale* dodaje, że jeżeliby sławny jenerał ten wypełnił tę pogróżkę, to p. de Cavour byłby niezawodnie w wielkim kłopocie.

Garibaldi w ostatnich czasach popełnił błędy polityczne, nie można temu zaprzeczyć. Uniesiony pragnieniem dokonania jak najprędzej swego dzieła, a otrzymując z Turynu tylko rady ostrożności, które nie wydawały mu się odpowiednie położeniu, otoczył się ludźmi których samo nazwisko kompromituje go politycznie, i w organizacji tymczasowego rządu zbyt wielki dał udział stronnictwu Mazziniego. Nie ma jednak wątpliwości, że pragnie on szczerze zjednoczenia Włoch pod berłem Wiktora Emanuela, i że mimo usiłowań konserwatystów, aby zniszczyć urok jego imienia, imię to jest konieczne dla doprowadzenia do końca dzieła zjednoczenia. Ustąpienie więc jego z sceny politycznej byłoby wielkim kłopotem dla rządu piemonckiego.

Ale powtarzamy, niezastrasza nas to wcale, gdyż nie wierzymy aby w obecnym stanie rzeczy, doszło do stanowczego zerwania tak jak nie wierzymy w szczere zbliżenie się dworu Rzymskiego z Paryzkim. Rzym nic nigdy nie ustępuje, nic nie zamienia w swojem postępowaniu, ani w swej polityce. Czyż może więc rząd francuzki podtrzymywać nadal tę politykę, którą zganił potępił? Nowe wysłanie wojsk ma głównie na celu wstrzymać wylew namiętności rewolucyjnych i nadać ruchowi włoskiemu pochód regularny bez nadużyć. Jeżeli, jak spodziewamy się, ruch ten ureguluje się w ten sposób, to powiększenie wojsk francuzkich w Rzymie opóźni jego ostateczny tryumf, aby go tym trwalszym uczynić, nie zaś aby mu przeszkodzić. (*Ind. Belge.*)

Genua 28 września. Komisja komitetów pomocniczych powróciła tu z Neapolu. Garibaldi powiedział jej, że trzymać się winna proklamacji ogłoszonej dnia 5 maja, że on od niej nie odstępuje, żąda zatem, aby go popierano dopóki nie osiągnie zamierzonego.

Biskup z Sorrento uwięziony został w więzieniu della Concordia. Dekret dyktatora kładzie areszt na majątki biskupów.

Wszakże zakony zniesione. Biskupi pobierać będą pensją ze skarbu państwa.

Paryż 30 września. Dzisiejszy Monitor donosi, że cesarz postanowił natychmiast wzmocnić korpus okupacyjny w Rzymie dywizją infanterji, dwoma szwadronami kawalerji i jedną baterją artylerji. Rząd sardyński został zawiadomiony, że instrukcje jenerała Goyon upoważniają go rozciągnąć o tyle swoje czynność, o i ile mu tego dozwolą warunki wojenne, do których naturalnie te instrukcje stosować się muszą.

Tylko kongres z wielkich mocarstw złożony może kiedyś rozstrzygnąć kwestje włoskie wywołane wydarzeniami; dotąd rząd cesarski, stosownie do nałożonego sobie powołania, będzie wypełniał obowiązki, które nań wkładają sympatje dla Ojca Świętego i obecność naszych chorągwi w stolicy katolicyzmu.

Według prywatnych wiadomości z Turynu z d. wczorajszego król wyjechał do Romanji. Z Neapolu wyjechała deputacja mająca zaprosić króla do przybycia do tego miasta i przywrócić tam znowu spokojność, wolność, porządek i postęp.

Marsylja, 28 września. Kurjer z Neapolu z dnia 25 przyniósł wiadomość, że gabinet Liberio Romano podał się do dymisji, z przyczyny przeważnego wpływu pana Bertani, jeneralnego sekretarza dyktatora. Polecono panu Conforti utworzenie nowej administracji, a ten wybrał jej członków ze stronnictwa postępowego. Pp. Ferrini, Mignona, Salcetti należą do tej nowej kombinacji. Margrabia Pella, wysłany przez rząd dyktatora do Paryża, podał się do dymisji.

Siedmset księży zaciągnęło się do wojska i tworzą oddzielny bataljon.

Fortece Pescara i Agosta w Sycylji, które dotąd zajęte były przez garnizony królewskie, kapitulowały. Komendant Baia nie chce poddać forteczki. Grozi wysadzeniem jej całej w powietrze.

Obiega pogłoska, potrzebująca jednak potwierdzenia, że żołnierze królewscy w Gaeta zburzyli konsulat francuzki pod pretekstem, że konsul jest w porozumieniu z Garibaldim. Urzędników nie było w czasie, kiedy te nadużycia popełniano.

Z Rzymu z d. 25 donoszą, że konsystorz nie zebrał się jeszcze. Postanowiono czekać powrotu margrabiego Cadore.

Jenerał Goyon posunął forpoczty o dwie mile od Rzymu. Jeden bataljon francuzki, który zajmował Corneto, cofnął się, a nazajutrz po jego wyjściu ochotnicy rzymscy weszli i ogłosili miasto w powstaniu. P. de Goyon na żądanie p. de Merode kazał znowu zająć Corneto.

Telegrafy pozrywane wszędzie z wyjątkiem Rzymu, Gaeta i Civita-Vecchia. Dziennik rządowy rzymski donosi rodzinom wojskowych, że rząd nie otrzymał żadnych depesz od wojska.

(*Staats-Anz.*)

MAKAO

Chiny, kraj tajemniczy i zamknięty sam w sobie, kraj fantastycznych pagód i złotemi oczyma błyskających monstrów, straszył kiedyś niewypowiedzianie dziecięcą wyobraźnią moję. I taka jest moc pierwszych wrażeń, że kiedy niedawno dziennikarze Zachodu poczęli szydzić z biednych synów Niebieskiego Państwa, wystawiających malowane smoki na przeciw ich dział wycelowanych, skrzydlate te potwory stanęły nagle przedemną, jak jakiejś tajemniczej siły talizmany, jakieś groźne stražniki nieznajomemu Bogu poświęconego przybytku. W tym właśnie czasie wpadły mi w ręce podróże francuzkiego wędrownika Dumont d'Urville, a ustęp na jaki trafiłam przekonał mnie, że moja wyobraźnia nie tak bardzo się myli, Chińczycy bowiem, jakkolwiek w porównaniu do swych potężnych wrogów, ubodzy są w materjalne środki obrony, mają jednakże *coś*, od czego w końcu odbić się muszą wszystkie kule świata, *coś* czego żadna fizyczna siła złamać nie jest w stanie, a co mówiąc po prostu jest: trudnościami niezrażoną, ofiar nietrwożną, a w jedności i zgodzie moc swoją czerpiącą *wytrwałością*, która stoi niezachwianie przy narodowym sztandarze swoim. Wąż to z otwartemi oczyma, wiecznie mającą odradzać się głową, a choć nieraz w tysiące pierścieni zwijać się musi, skrzydlaty przecież, aby co chwila mógł się poderwać ku górze.

Otóż teraz, kiedy okręty Francji i Anglji kołyszą się na wodach chińskich, może opis kolonji europejskiej od trzech już wieków usadowionej na ziemi niebieskiego cesarstwa, nie będzie bez pewnego dla czytelników zajęcia i wykaże im zarazem siłę owej tarczy Chińskiej, w której skuteczność tak mało osób u nas wierzy.

„W połowie XVI stulecia, w epoce kiedy genjusz Portugalskiego ludu błyskał najświetniej i miał do rozporządzenia swego niezmierne środki bogactw i siły, cesarz chiński Khang-Hi zmuszony był, dla okupienia koniecznego mu w dawnych okolicznościach pokoju, ustąpić Portugalczykom jednej z wysp Archipelagu Tcheou. Negao-Men, położona w pobliżu ujścia wielkiej rzeki Tcheou-Kiang, przez europejczyków Tygrysem zwanej, z twierdzami zbudowanemi na wyniosłych swych szczytach i choćby małą eskadrą do pomocy, mogła przynieść Portugalji nieobliczone korzyści. Mogła zamknąć na swoje klucze bramy Kantonu, nałożyć okup na jego marynarkę i podyktować prawa całemu południowemu wybrzeżu państwa. Przecież cesarz Khang-Hi nie lękał się tego i Portugalczycy przy pomocy okrętów snujących się wtedy bezustannie z Malagi, Goa i Lizbony, wznieśli niedługo warowne twierdze i obronne klasztory; na dzikich skałach pobudowali panujące nad morzem bastjony. Piękne domy, bogate składy towarów stanęły w regularnych linjach, a wspaniały bulwark pociągnął się wzdłuż piaszczystych wybrzeży, i tak przez Europejczyków zwane Makao, stało się odrazu kolonją niezmiernie ważną, jako punkt handlowy i wojenny. Ale do zrobienia tego wszystkiego trzeba było koniecznie użyć krajowców, i Portugalczycy znaleźli w nich zręcznych robotników, pojętnych tłómaczy, a nawet sługi tak czynne i roztropne, że w wielu rzeczach zaczęli się spuszczać na nich zupełnie, co zresztą było tylko naturalnym wynikiem położenia; jacyż bowiem zwycięzcy, jacyż osadnicy zdołali kiedy osiedlić się bez współdziałania ludności miejscowej? Powoli też coraz liczniejsze tłumy Chińczyków napływać zaczęły do samego miasta Makao: jako rzemieślnicy i handlujący rozpostarli się po wszystkich cyrkułach, jako służba weszli do twierdz, zamieszkali warownie, wciskając się wszędzie nakształt powietrza, bez którego nikt obejść się nie może, aż nieznacznie panowie Makao panów dostali. Zrazu przynajmniej były to tylko wybuchy dorywcze, pojedyncze czyny zemsty i nienawiści, pod działami zaś fortu, w obec bagnetów załogi lub halabard milicji, ludność ta namiętna i widokiem obcych drażniona, udawała wierność i pokorę. Ale kiedy Portugalczycy w stosunkach swoich prywatnych i handlowych potykając się co chwila o fałsz i złą wiarę Chińczyków, zaprowadzić musieli pewien rodzaj władzy krajowej, walka rozpoczęła się regularnie i niemal otwarcie, z roztropnym i dobrze już obliczającym wodzem na czele. Dotychczas wprawdzie, przysięga złożona przed Portugalczykiem nie obowiązywała sumienia, umowa zrywała się bez skrupułu, wszelkiego rodzaju zdrada uważaną była za rzecz godziwą i chwalebną nawet, Mandaryn zaś powściągnął to od razu, ale w zamian stał się on jedynie prawdziwym władzą Makao. Mimo bowiem czterech warowni, dwóch bastjonów: San Francisco i de la Reïna, a szczególniej cytadelli samego miasta z kazamatami na tysiąc ludzi i 70 działami wymierzonemi na chiński cyrkuł Moa, ani jeden kamień nie poruszył się już odtąd, bez jego rozkazu *szapp* zwanego, ani jedna paka towarów nie weszła do portu bez jego wiedzy i woli. Przecież cała ta władza, jakkolwiek potężna, pozostała zawsze uboczną, i Manda-

ryn w białych guzikach i ze złotym smokiem na piersiach nie odzywa się nigdy do Portugalczyków, rzadko nawet znosząc się z niemi. Tylko kiedy chce opodatkować wznoszący się budynek, stawiającym go pracownikom każe ściągnąć podatek w podwyższonej cenie dziennego zarobku; kiedy chce zamknąć port, będący naturalnie pod strażą armat portugalskich, wychodzi szapp zabraniający sternikom wprowadzania doń okrętów, a wtedy choćby cała flota drżała na morzu przed zbliżającą się burzą, ani jedna łódka chińska nie wypłynie ku niej za wszystko złoto świata, bo Chińczyk narodowej swej władzy ślepo jest posłuszny i odstępca zginąłby natychmiast śmiercią haniebną. Niechby zaś siła wojskowa chciała zmusić kogo przemocą, Mandaryn wypuszcza w tej chwili całą rozżartą i nienawiścią wiecznie dyszącą ludność na mord i rabunek, a domy i składy walą się zaraz w pożarze, kobiety i dzieci padają w krwi potokach, i to za danem hasłem dzieje się wszędzie od razu, bo Chinczycy przez służbę domową wszędzie mają swoję załogę. Jest to zarazem i policja najdoskonalsza, przez którą Mandaryn wie o każdym kroku Portugalczyków, każdem pokuszeniu się gubernatora, którego władza jest już obecnie tylko jakąś komedją parady, a on sam najnieszczęśliwszym niewolnikiem, używającym jakby z łaski honorów wojennych. Cóż mu bowiem pomódz mogą wszystkie działa warowni, kiedy wie z pewnością, że wypuszczona z nich kula ogłodzi niewątpliwie miasto, bo nazajutrz po spaleniu jednego bambusowego dachu Chinczyka, Mandaryn przetnie dowóz żywności tak, że ani jeden wieśniak nie ukaże się na targu Makao, ani jeden piekarz chleba, a rzeźnik mięsa nie dostawi. Wtedy z całą portugalską ludnością trzeba by się zwrócić do zapasów cytadelli, a po ich wyczerpnięciu albo żywność morzem z dalszych kolonji sprowadzać, coby było niemożliwie kosztownym i utrudzającym środkiem, albo brać ją przebojem. Ale taka ciągła walka, która jedną ze stron walczących co noc krwawą jaką zdradą przebudzi, a co dzień w tysiąc niewidzialnych sieci nogi jej uplątа, jestże dla kogokolwiek możliwą? Nie mówiąc już o dzisiejszej Portugalji słabej i zubożonej, czyż dawniej nawet bogata władczyni Brazylji prowadzić ją mogła. Bo jakiż kraj rozsądny chciałby posiadać tak drogo okupywaną osadą, jacyżby urzędnicy chcieli pod takiemi warunkami służyć, a przemysłowcy handel prowadzić mogli? To też powoli Makao stało się ubogim i nic nie znaczącym punktem; kantory założone za czasów Albuquerque i Andrada, straciły całą świetność swoję, a port Makao, jako nie przedstawiający dostatecznej rękojmi nie mógł służyć nawet za przystań dla tak zwanych *country ships* kompanji indyjskiej i innych europejskich statków, aż tymczasem Chiny otworzyły im pobliskie zatoki: Typa, Wampoa, a z kolei i port Kantonu. Wtedy handel opjum, jako zakazanym w Chinach towarem, stał się dla Makao ostatniem, ale nader bogatem źródłem korzyści. Niezmierne paki zabójczej tej trucizny, przybywały z Bengalu i przez składy portugalskie rozchodziły się po całem cesarstwie, za pomocą samych już Chińczyków, szalenie za tym zgubnym narkotykiem goniących, a ogromne wypływające ztąd zyski (średnia bowiem paka opium 2,000 piastrów kosztowała Chińczyka), bogacąc niezmiernie Portugalczyków, wynagradzały im wszystkie inne uciążliwości. Ale mandaryn spostrzegł się dość wcześnie i nadzwyczajna czujność rozwiniętą została, aż śledząc dokoła argusowem swojem spojrzeniem, stał on się *de facto* kontrolerem portugalskiej komory celnej *elephantica* zwanej, i ostrzegając ustawicznie władze chińskiego pobrzeża uczynił przemycanie opium niepodobnem w Makao. Dziś Anglicy prowadzą je w Liutin, a portugalska osada musząc poprzestać na małym handlu pobrzeżnym skąpo procentującemi się przedmiotami, nie ma przed sobą żadnej nadziei powodzenia; to jest ile mi się zdaje, los wszystkich, do Chin wdzierających się cudzoziemców, bo Chińczycy z każdym inaczej radzić sobie potrafią. W Makao naprzykład, widząc, że wyrodzone potomki Vasco de Gama przyjęli już upokarzające warunki, i chcąc zbrzydzić kreolom pobyt w kolonji, postanowili drażnić ich i niepokoić właśnie w najmilszych im nawyknieniach miękkiego ich życia. I oto wychodzi nagle rozkaz, ale co najdziwniejsza rozkaz wydany po prostu w Pekinie, mocą którego zabrania się mieszkańcom Makao używania palankinów. Cesarz, powiedziano, nie chce już znosić dłużej, aby miasto to posiadało przywilej starszeństwa nad Kantonem; albo inaczej: Cesarz uważa Makao za część *Korony Niebieskiej* i pozwala mu istnieć tylko na zasadzie ogólnych praw monarchji. Ale jakże tu bez wojny zmusić Portugalczyków, panów i posiadaczy zdobytej przez siebie ziemi, aby spełnili tak boleśnie dotykający ich rozkaz obcego władcy? Jak ich zmusić do tego, aby w ten a nie ów sposób odbywali podróże, lub odwiedzali przyjaciół? Chińczycy przecież niezwykli zrażać się łatwo, umieli wynaleźć sposób i nazajutrz zaraz po odebraniu cesarskiego pisma, mandaryn wydał *szapp* do wszystkich Chińczyków Makao, aby pod karą hańby i bezcześci żaden z nich nie ważył się nosić polankinu cudzoziemca, i biedni Portugalczycy, radzi nie radzi, musieli się zrzec starego nawyknienia, bo jak służby chińskiej prożbą ani groźbą zniewolić nie zdołali, tak znowu europejska duma, choćby najuboższych Kreoli, a może i brak potrzebnej siły, nie dały im przyjąć ciężkiego rzemiosła tragarzy.

Z tego wszystkiego łatwo wyciągnąć wniosek, że przy jedności, zgodzie, żelaznej wytrwałości i politycznym jakimś zmyśle Chińczyków, żadna sadowiąca się na ich ziemi osada, żaden obcy przemocą wdzierający się żywioł, nie może być pewny swojej przyszłości. Ale wracając do Makao, przytoczę jeszcze jedno, w ostatnich czasach zaszłe zdarzenie, które najlepiej uwydatni dziwny, niemniej przeto istniejący stosunek rządzących i rządzonych.

Żołnierz portugalskiej załogi, dręczony bardzo dokuczliwym wrzodem, prosił o radę towarzysza broni, znanego w całym pułku, jako czarownik i wróżbita; a ten przez żart, czy złość może, poradził mu plaster z ciała żywego Chińczyka. Zabobonny biedak, uwierzywszy w skuteczność środka, zaczaił się gdzieś w ustronnem miejscu, a zobaczywszy wkrótce samotnie idącego Chińczyka, rzucił się nań z nożem w ręku i wykroił taki potężny kawał ciała, że Chińczyk skonał na miejscu. Ale krzyk ofiary ściągnął ze wszech stron zbiegające się tłumy, tego ruchliwego i wiecznie do walki gotowego ludu, który teraz słusznym gniewem szalony, domagał się tak gwałtownie wydania zbiegłego do koszar żołnierza, że trzeba aż było pogróżki dział fortecznych, a szczególniej wdania się mandaryna, aby spokojność zachowaną została, choć do dnia następnego, w którym winowajca miał być sądzony przez właściwą władzę wojskową, i Desembergatora, czyli sędziego cywilnego. Jest to pierwsza po gubernatorze osoba, gdyż oprócz wydziału sprawiedliwości, ma pod sobą zarząd komory celnej i wszystkich funduszów publicznych.

Nazajutrz rano, żołnierz skazany został na śmierć, ale gubernator przewidując, że dzień wykonania nie skończy się spokojnie, wezwał do siebie wszystkich znakomitszych Portugalczyków i chętnie czy niechętnie zamknął ich z sobą w cytadelli, jakby w kłopotliwem położeniu swojem potrzebował moralnego jakiegoś poparcia, a może i towarzyszy niedoli.

Jakoż wkrótce, zaledwie winowajca w obecności mandaryna straconym został na wielkim placu wybrzeża, tłum widokiem krwi rozdraźniony, a gniewny że go obrazem mąk nienasycono, złamał gwałtownym ruchem ścieśniony szereg żołnierzy, zwalił estradę Dasemborgatora i uderzywszy następnie na domy i składy kolonów, trzy dni palił, burzył i rabował. Portugalczycy z rozpaczą w sercu patrzyli, ze szczytu warowni, na zniszczone swe majątki i znieważone rodziny, nie śmiejąc mimo to, użyć dział, których strzały dałyby niewątpliwe hasło do ostatecznej zagłady kolonji. Choć mandaryn kazał potem wbić na pal siedmiu przewódzców rozruchu, za to, jak się w dekrecie wyrażał, że *działali bez jego upoważnienia*, niemniej jednak ludność chińska dowiodła tym okrutnym czynem zemsty, że ona tylko jest jedną i jedyną panią Makao i będzie nią zawsze, dopóki sił swych nie rozproszy w egoistycznych o własne dobro zabiegach, a tem samem przyrodzonej swej władzy w obce ręce nie złoży.“

M. I.

Rozmaitości.

— P. M. E. Cortambert w raporcie złożonym towarzystwu etnograficznemu wschodniemù i amerykańskiemu w Paryżu, tak opisuje Eskimosów.

„Eskimosy żyją rozproszdni na wszystkich północnych wybrzeżach Ameryki.

Wszędzie są nadzwyczaj mali, krępi, a jednakowoż chudzi, cery żółtawej lub czerwonawej, oczy ukośne, włosy czarne długie i proste; ciało okrywają ogromną ilością odzienia ze skór cieląt morskich, co powiększa jeszcze ich grubość i czyni ich podobnemi do chodzącej kuli.

Jedzą zwykle mięso z ryb i fok zupełnie surowe. W ogóle są bardzo żarłoczni, a nadewszystko lubią tłuszcz rybi, mydło i łój. Pewien podróżny myślał, że bardzo miły podarunek zrobi Eskimosom, jeżeli im da sposób do oświecenia ich ciemnych jam w ziemi i dał im dwanaście świec: jakże się zdziwił ujrzawszy jak w jego oczach cała familja rozradowana i wdzięczna rozdzieliła świece między siebie i zjadła je z największym apetytem. Inny podróżny dał Eskimosowi kawałek mydła widząc, że najzwyczajnie brudne ma ciało, ale Eskimos na miejscu połknął mydło z chciwością.“

P. Cortambert tak zakończa swój opis; „powiedziałem nieco złego o Eskimosach, ale mają także i dobre przymioty.

Są w ogóle dobrzy, gościnni, dosyć pojętni i któżby wierzył zaczynają mieć między sobą uczonych i artystów! Jeden jeograf eskimowski, Erk-sin Ra, zrobił mappę północnej Ameryki, prócz tego w Godhaven krajowcy ci mają rytowników, litografów, a nawet podobno fotografów.

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE.

z dnia 1 października 1860 r., płacono:

Produkta.	za czetwert rs.	za czetwert kop.	za korzec rs.	za korzec kop
Zyta	6	53½	3	98
Pszenicy	10	90½	6	65
Grochu polnego	—	—	—	—
Gryki	4	55	2	77½
Jęczmienia	—	—	—	—
Owsa	3	56½	2	17
Kartofle	1	72	1	5
Kasza jaglana	11	60	7	7½
„ gryczana	9	10	5	55
„ „ drobna	—	—	—	—
„ jęczmienna	8	11½	4	94½

za pud	rs.	kop
Mąka pszenna przednia	2	5
„ „ zwyczajna	—	—
„ żytnia pytlowa	—	—
„ gryczana	—	58
Słoma	—	27
Siano	—	36
Masło	7	60

W dniu wczorajszym na targach odbywających się w urzędzie konsumcyjnym miasta Warszawy, płacono za wiadro okowity próby 10-tej od rs. — kop. —, do rs. — kop. —za garniec od kop. — do kop. —.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

z dnia 1 października 1860 r			żądano: Rs.	żądano: kop.	płacono: Rs	płacono: kop.
Monety.						
Pół-imperjały Rossyjskie.			—	—	5	53
Dukaty Hollenderskie nowe ważne.			—	—	—	—
Papiery.						
Obl. Skarb. za 100 rs. (oprócz kup.)			91	—	—	—
Bilety Skarbu Królestwa Polskiego			—	—	—	—
Listy Zastawne białe III-go Okresu (prócz kuponu). . . za 15 rs.			14	83½	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	101	10	100	95
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	152	25	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	69	—	—
Moskwa	100 Rs.	1 M.	99	25	99	—
Petersburg.	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	25	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń.	150 Zła.	2 M.	75	60	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bież. od Obl. Skarb. Rs. kop. 1½
od Listów Zastawnych kop. 16½

KURS GIEŁD ZAGRANICZNYCH.

Berlin, 1 października 1860 r		płacą:	
5-ta Serja Stieglitza	za rs. 100	91¾	rub. sr.
6-ta Serja Stieglitza	„ „ 100	101½	rub. sr.
Polskie Obligacye Skarbowe	„ „ 100	82¾	rub. sr.
„ Listy Zastawne	„ „ 90	87⅛	talarów pruskich.
„ Bilety Bankowe	„ „ 90	88⅛	talarów pruskich.
Wexle.			
Na Warsz. z terminem krótkim	za rs. 90	88¼	talarów pruskich.
„ Petersburg „ 3 tygod.	„ „ 100	98¼	talarów pruskich.
„ Londyn „ 3 mies.	„ 1 f. st.	617⅛	talarów pruskich.
„ Paryż „ 2 „	„ 300 fr.	78¾	talarów pruskich.
„ Hamburg „ 2 „	„ 300 mrc	149⅜	talarów pruskich.
„ Wiedeń „ 2 „	„ 300 złr.	73⅝	talarów pruskich.
Wiedeń.		dają:	
Wexle na Londyn	za 10 f. st.	131 40	złr.
Akcje Kredytu Ruchomego	„ 200 złr.	166 60	złr.
Paryż.		dają:	
3% Renta	za 100 fr.	— —	fran.
Kredyt Ruchomy	„ 1,000 „	— —	fran.

Dep. telegr. Żyto w Berlinie na dostawę w jesieni 49⅜ tal., na wiosenną dostawę 46¼.

Przyjechali do Warszawy.

Antoszewski Ludwik obywatel z Sierakowa nr. 584, Bratoszewski Jan obywatel z Koszajca nr. 625, Celiński Leonard obywatel z Grójca nr. 625, Goltz Rudolf lekarz z Brzezin nr. 584, Grochowski Jan obywatel z Michałowa nr. 584, Kołaczkowski kapitan z Przasnysza nr. 625, Luci pułkownik i Listowski podpułkownik z Nowogeorgewska nr. 625, Prażmowski Aleksander obywatel z Lublina nr. 546, Plater-Zyberg Kazimierz hr. z Pas nr. 414, Skarzyński Wincenty obywatel z Paplina nr. 414, Szepietowski Józef obywatel z Siedlec nr. 625, Szrednicki Teofil Obywatel z Brudzewa nr. 2673.

Przyjechali koleją żelazną.—Blumenau Emil knpiec z Paryża nr. 601, księżna Engaliczew Marja wdowa po poruczniku z Paryża nr. 414, Guttman Adolf kupiec z Prus nr. 2425, Krasowski pułkownik, policmajster miasta Jarosławia z Karlsbad nr. 414, Kalergis Marja hr. z Paryża nr. 415, Lesser Emilja żona kupca z Brukseli nr. 471, Leon Henryk oficjalista policyjny z Hamburga nr. 2435, Presser Katarzyna utrzymująca magazyn mód z Paryża nr. 601, Radzyński Juljan urzędnik z Krakowa nr. 1351, Rakowski Jan ksiądz z Kaschau nr. 634, Szamota Stanisław obywatel z Drezna nr. 663, Sommerfeld Julja utrzymująca magazyn mód z Lipska nr. 470, Schwan Herman dysponent handlowy z Prus nr. 455j6, Wojnicz-Sianorzęckie Leokadja i Aleksandra obywatelki z Paryża nr. 414, Wasilewski Franciszek obywatel z Poznania nr. 585, Wieman Julja utrzymująca magazyn mód z Lipska numer 478.

Zmarli w miesiącu wrześniu w mieście Warszawie:

Andrzejkowicz-Butowt Michał autor pism o Kaukazie; Antonowska z Bucholców Marja, żona dymisjonowanego oficera; Bielajew doktór medycyny; Borowiecki Jan, felczer młodszy; Bielawska z Lewickich Felicjauna; Breza Eustachy obywatel ziemski; Cieplińska z Idzikowskich Marjanna żona b. kupca; Dzierżanowska z Suckertów Libertyna; Dobrzańska Gertruda; Dylczyński Stanisław urzędnik Banku Polskiego; Ertel Krystjan obywatel miasta Warszawy; Guziewicz Apolonja siostra miłosierdzia; Hellmann z Lücków Ewa-Rozalja wdowa po obywatelu miasta Warszawy; Janczewska z Slaskich Karolina żona urzędnika; Kamińska z Roszkiewiczów Katarzyna; Kierszнowska Teodora córka urzędnika; Korzeniewska z Danów Aniela obywatelka; Leo Andrzej rogatek; Lewi Jan waltornista teatru wiel.; Michejew Grzegorz urz. Intendentury; Müller Matylda panna; Ossoliński hrabia z Tenczyna Wiktor b. podpułkownik b. wojsk polskich; Paryczko Aleksander; Podgórska z Wiorogórskich Marja; Rajer Gotlib-Jan b fabrykant piwa; Rejff Rudolf, Rogozińska Marja żona Obrońcy Prokuratorji w Królestwie; Rożański Aleksander Major; Schüller z Staszewskich Zofja; Trzebińska z Szczepkowskich Franciszka wdowa po urzędniku; Więcek z Lutyńskich Zofja wdowa po urzędniku skarbowym; Woźniak 2go ślubu Lindner z Suckertów Wanda obywatelka.

TEATR ROZMAITOSCI.—Jutro: *Czarna i biała.—Majster i czeladnik.—Spotkanie.*

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 20 września (2 października) 1860 r.—StarszyCenzor, *F. Sobieszczański*